Wieniarski A. Berek Joselowicz

BEREK JOSELOWICZ

SZEF SZWADRONU LEKKIÉJ JAZDY.

PRZEZ

Antoniego Wiéniarskiego.

W Encyklopedyi powszechnéj, wydawanéj teraz w Warszawie nakładem księgarza S. Orgelbranda, tom III str. 197 znaleźliśmy następującą wiadomość:

„Berek, izraelita warszawski, dowódca pułku pieszego izraelitów, złożonego z 400 żołnierzy, który na szańcach Pragi w r. 1794, mężnie broniąc powierzonego sobie stanowiska, nieprzyjąwszy pardonu, wraz ze wszystkiemi towarzyszami broni, śmiercią walecznych poległ". A następnie w tymże samym tomie na str. 225 powiedziano: „Berko (Berek), izraelita polski, łącznie z naszą młodzieżą opuściwszy kraj po jego podziale, dostał się do Włoch, wstąpił w szeregi legionów polskich we Włoszech, a odznaczywszy się w boju świetnie, uzyskał stopień oficerski. Następnie mianowany kapitanem w pułku dragonów francuzkich, który się tworzył w Hannowerze; przeszedł w ostatku na dowódcę szwadronu polskich ułanów. W czasie kampanii austryackiéj r. 1809, otrzymawszy wiadomość, że mały oddział huzarów węgierskich jest w Kocku, który rozbić i zabrać można, wpadł do tego miasta; ale huzary wcześnie zawiadomieni o ciągnących ułanach, zatarasowali się w karczmie na rynku miasta stojącéj, zkąd bezpieczni, dawszy ognia z karabinków na nacierającego odważnie Berka, zwalili go z konia. Mężny ten oficer nie

tracąc przytomności, jakkolwiek ugodzony kilkoma śmiertelnemi postrzałami, dowlókł się do szychty drzewa, chcąc pod tą osłoną się bronić, ale osłabiony krwi upływem, wkrótce upadł i skonał. Przywiązani żołnierze pochowali zwłoki jego za miastem i wysypali dotąd znaczny kopiec, zwany mogiłą albo kopcem Berka. Pieśń ludu zachowywała długo pamięć jego walecznego zgonu i imienia".

Wyraźnie więc Encyklopedya podała dwóch sławnych izraelitów Berków szefów szwadronu, z których jeden miał zginąć pod *Pragą* a drugi pod *Kockiem*. Że zaś wiadomo nam było, iż Berek, który formował szwadron izraelitów w r. 1794, nie zginął pod Pragą w tymże samym roku, ale pod Kockiem w r. 1809, przeto zajęliśmy się poszukiwaniem stanowczych dowodów, któreby okoliczność tę wyjasnić mogły; a że udało się nam wiele ważnych i mało znanych szczegółów wynaleźć, przeto podajemy je naszym czytelnikom.

Berko czyli *Berek Joselowicz* rodem z miasta Kretyngi w powiecie telszewskim o mil trzy od Połągi, w latach dziecinnych zostając w szkołach izraelskich, okazywał ochotę do wojskowości, robiąc z drzewa szabelki i pistolety i często współuczniom tym orężem naprzykrzając się. W młodości będąc faktorem u księcia Massalskiego biskupa wileńskiego, do którego Kretynga należała, od niego, oraz od jego synowicy księżnéj de Ligne jako faktor używany, i za różnemi interesami posyłany za granicę, miał zręczność wydoskonalenia się w językach. Gdy w r. 1794 zapał zaczął się szerzyć, tenże sam Berek Joselowicz i Józef Aronowicz dnia 17 września otrzymali od Kościuszki pozwolenie utworzenia pułku lekkiéj jazdy z samych żydów; w skutek czego w dniu 1 października 1794 r. Berek Joselowicz tytułujący się pułkownikiem ogłosił odezwę do żydów, która w całości przytoczoną jest w przypisach do życiorysu Tadeusza Kościuszki, przez Falkensteina (str. 221) i która pod względem mocy wysłowienia nie ustępuje najlepszym ówczesnym odezwom.

W skutek téj energicznéj odezwy bardzo prędko zgromadzili się ochotnicy do pułku Berka, i stawiali się mężnie we wszystkich utarczkach, a pod Pragą tak dziel-

nie walczyli, że prawie wszyscy prócz Berka polegli. Berko w kilkanaście koni dostał się do Warszawy, późniéj służył zaszczytnie w legiach za granicą; gdy zaś Napoleon z prowincyj od Prus odzyskanych, utworzył Księztwo Warszawskie, Berek wrócił do kraju i razem z synem Józefem zaciągnął się do wojska.

Musieli także dzielnie stawić się w ówczesnych potrzebach, skoro, jak dowiedzieliśmy się z autentycznych źródeł, Józef syn Berka w odbytych kampaniach odniósł 16 ran. W wojnie r. 1809 Berek znajdował się ze swoim szwadronem w Lubelskiem, i dążąc od Siedlec ku Lublinowi, zajechał do proboszcza w miasteczku Sérokomli. Proboszcz gorący zwolennik sprawy krajowéj, nie wahał się przyjąć, chociaż żyda, z całém wylaniem gościnności i przy stole tak gęste spijali wiwaty, że obydwom dobrze w głowach zaszumiało. Wtém dano znać, że w Kocku odległém od Sérokomli pół mili, pokazali się Austryacy; Berek nie słuchając tych, którzy chcieli go kilka godzin zatrzymać, siadł na konia i z oddziałem, jaki był przy nim, popędził do Kocka. Austryacy uwiadomieni o zamiarze Berka, ukryli się w zasadzkę, a gdy ten wyprzedziwszy swoich wjeżdżał do miasta, dali ognia; spłoszony koń uniósł Berka między kloce drzewa przygotowane do spławu, gdzie zaplątawszy się padł, a wtenczas Berek od Austryaków został rozsiekany. Zimmerman będący w szwadronie Berka odniósł kilkanaście ran, jak o tém świadczą współczesne pamiętniki. (Pam. Hen. Dem. Pozn. r. 1860).

Wiadomość o zgonie Berka mamy od jednéj z osób, któréj ojciec wysłany z Lublina z raportami do głównéj kwatery, widział ciało zabitego Berka. Oprócz tego i oprócz dokumentów jakie poniżéj przytoczymy, zdarzenie to pozostało i pozostanie w przysłowiu: „Zginął jak Berek pod Kockiem", oraz w piosnce ludowéj, znanéj w całém Lubelskiem, którą ponieważ powtórzymy tak jak ją słyszeliśmy, więc przepraszamy czytelników, jeżeli jeden jéj wyraz wyda się im nieco rażąco:

„W tym przypadku huncwockim
Zginął Berek pod Kockiem."

Stanisław hr. Potocki w *pochwale* swojéj tak mówi:
„Ty pierwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem,

o waleczny podpułkowniku Berko, gdy cię niecierpliwego zwycięztwa, wśród nieprzyjaciela zbytnie uniosło męztwo. Kock który się rodem (?) twoim chełpił, chełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięztwo zabójczéj śmierci twojéj; lecz coż ją krajowi nagrodzić zdoła? Pomni on i dawniejsze za nią blizny i walki twoje, pomni wiecznie, żeś ty piérwszy dał u nas przykład ożywionéj waleczności narodowi twojemu i wskrzesił wizerunek rycerzów, których śmierć niegdy Syonu opłakiwały córy! (Roczniki Warsz. Tow. przy. nauk. Tom VIII).

Jeszcze jeden i najwiarogodniejszy dowód, że Berek nie zginął w r. 1794:

„Wypis z protokółu sekretaryatu stanu. W pałacu naszym, w Pilznie, dnia 5 miesiąca lipca 1810 r.

FRYDERYK AUGUST

Z Bożéj Łaski Król Saski Książę Warszawski.

Mając sobie przez Radę Naszą Ministrów pod dniem 23 miesiąca przeszłego, przełożony stan nieszczęśliwy, pozostałej wdowy i syna po poległym *w przeszłéj kampanii* szefie szwadronu Berków; chcąc przytém nagrodzić liczne jego w obronie kraju położone zasługi wyznaczamy: dla Ryfki Berkowiczowéj wdowy i Józefa Berkowicza syna, po rzeczonym szefie Berków osieroconych, pensyi rocznéj złotych polskich tysiąc ośmset ze skarbu Księztwa Naszego Warszawskiego. Dopełnienie niniejszéj naszéj woli, Ministrowi skarbu Księztwa Warszawskiego zalecamy.

(podpisano) **Fryderyk August**
przez króla.
Minister Sekretarz Stanu
(podpisano) *Stanisław Breza.*

Zgodno z oryginałem:
Minister Skarbu
(podpisano) *Węgleński.*

Brat Berka jeszcze w r. 1817 żył i mieszkał w Kretyndze, mieszkała tam także i żona jego rozwiedziona z nim Ryfka przy córce Lei Majerowiczowéj w karczmie Mażo-

wach, i wraz z synem Józefem pobierała wyznaczoną pensyą do końca r. 1812. Późniéj widać pensya była zatrzymaną, bo dopiéro w r. 1819 Józef Berków mianowany podleśnym lasów rządowych w leśnictwie Brok z pensyą złp. 600; powołując się na zasługi ojca poległego w kampanii r. 1809 i swoje, prosił, aby przyznana dekretem z d. 5 lipca 1810 r. pensya, a przez długi czas zatrzymana, wypłaconą została: w skutek czego kommissya rządowa skarbu w dniu 4 stycznia 1820 r. zaleciła wypłatę zaległéj pensyi matce i synowi. Od tego czasu aż do roku 1826 wypłacano regularnie rzeczoną pensyą za poświadczeniami bądźto kahału z Kretyngi, bądź władz miejscowych o życiu i tożsamości osoby wdowy po Berku. W roku 1826 Józef Berków przeniesiony został do leśnictwa Janów i wtedy sprowadził z Kretyngi matkę. Burmistrz miasta Janowa, niejaki Ipnarski powodowany chęcią szkodzenia podleśnemu, doniósł władzom rządowym, że matka Józefa umarła, a sprowadzona przez niego żydówka nie jest jego matką, ale daleką krewną: w skutek czego kommissya wstrzymała wypłatę pensyi do czasu złożenia legalnych dowodów. Pięknie jest napisane podanie Józefa Berkowicza wykazujące mylność rzuconéj na siebie potwarzy; mimo to jednak kommissya nie uznała składanych dowodów za ważne i rzecz całą odesłała do drogi sądowéj. Nie wiemy jaki obrot wzięła ta sprawa w sądzie, znajdujemy tylko reskrypt kommissyi wydany w r. 1831 i polecający wypłacić całą zatrzymaną pensyą Józefowi Berkowiczowi i jego matce.

W roku 1831 Józef porzucił służbę lasową i tytułując się kapitanem, zajmował się zbieraniem ochotników żydowskich; nie jest nam przecież wiadomo, jakie w tym czasie położył zasługi. Wiemy tylko, że wyszedłszy za granicę, około r. 1832 z żoną i dwoma synami Leonem i Józefem mieszkał w okolicach Besançon. Przysłowie o wilku, który zawsze ciągnie do lasu, sprawdziło się i na naszym wojaku. Miał on przy sobie zapewne z oszczędności w kraju uzbieranych spory fundusik, pożyczawięc kolegom małe kwoty, pilnując ściśle terminów. Raz gdy pan G.. pożyczył od niego paręset złp.,zaprosił swego wierzyciela na śniadanko i pijąc kieliszek wina, rzekł:

„Zdrowie pana Berkowicza
Co nam pieniędzy pożycza."

Berkowicz nie chcąc być dłużnym, w odpowiedzi dodał:

„A ja wypiję zdrowie pana G.......go,
Jak mi odda na piérwszego."

Józef Berkowicz zmarł we Francyi przed kilkunastą laty; synowie przenieśli się do Anglii, zkąd mieli się udać do Ameryki; żona zaś żyje dotąd, mieszka w Paryżu, a nie mając żadnych funduszów, utrzymuje się z ofiar dobroczynnych osób.

Ojciec Józefa na odezwie do żydów podpisał się Berek Joselowicz. Rzucamy domysł, że późniéj musiał zmienić wyznanie, bo w dekrecie króla saskiego nazwany jest Berków i rozwiódł się z żoną, która do końca życia pozostała przy swém wyznaniu. Syn Józef na pierwotnych podaniach podpisywał się Józef Berków; w nominacyi jednak na podleśnego nazwany Berkowiczem i tém nazwiskiem daléj podpisywał się. W jedném ze swoich podań mówi, że jest synem Berka szefa szwadronu, i o wypłatę pensyi dekretem króla saskiego z dnia 5 lipca 1810 r., matce jego i jemu przyznanéj uprasza; nie ulega więc wątpliwości, że Berek Joselowicz, Berko i Berków jest jedną i tąż samą osobą. Prostujemy tu także wiadomość zawartą w pochwale Sta. Potockiego, wyżéj przytoczonéj, jakoby Berek urodził się *w Kocku*, a to na zasadzie artykułu umieszczonego w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1817, tom VI, str. 189) pisanego przez autora, który mieszkał w saméj Kretyndze lub blizko niéj i który znał dobrze wszystkie szczegóły życia Berka Joselowicza, bo odwoływał się do świadectwa osób jeszcze wówczas żyjących.

Wszystko, co wyżéj przytoczyliśmy, czerpane jest z autentycznych dowodów, które mozolnie wyszukaliśmy, a które w razie potrzeby mogą być wskazane. Ktoby wiedział więcéj szczegółów dotyczących Berka i jego syna Józefa Berkowicza, zrobi przysługę literaturze krajowéj jeżeli je drukiem ogłosi.